

ZOMBIE
SEBASTIAN
JASZCZYŃSKI

Dama w białych szatach.

Widzę ją, ilekroć tylko zamknę oczy.

Ilekroć tylko zapadnę w sen.

Tak, jakbym to ja był winny jej śmierci.

I gdybym to nie ja pragnął jak niczego innego ponownego, głębokiego zanurzenia się w jej pięknych oczach... A także kolejnego doznania smaku jej ust...

Siedzę, oparty o twardą i nasiąkniętą wodą ziemię.

Okopy większości ludzi kojarzą się wyłącznie z pierwszą wojną światową. A tym samym z ogromnym, trwającym nawet miesiące, cierpieniem stojących naprzeciw siebie kilkuset tysięcy osób...

Ale czy ja sam nie jestem jednym z tych żołnierzy?

Jaka dziś data?

Jakie to ma w ogóle znaczenie?

Dla kogo je ma?

Dla kogo znaczenie ma, czy ja jestem żywy, czy martwy?

Jestem tylko jednym z wielu.

Jednym z wielu bezimiennych.

Przesuwam dłonią po swojej brudnej twarzy, docierając w końcu na czoło.

Łzy wypływają z moich oczu strumieniami, serce mi pęka, a ja sam...
ja sam w ogóle żyję?

Skąd my wiemy, czy żyjemy?

Skąd wiemy, czy nasze codzienne doświadczenia nie są jedynie realistyczną fikcją?

Dla mnie to jednak nie ma najmniejszego znaczenia.

Bo... jestem martwy!

Od kiedy tylko puściłem jej dłoń...

Jestem martwy!

Gdy na moich oczach jej bezwładne ciało pochłaniał bezlitośnie ogień piekielny, ja... traciłem w sobie resztki tego, co czyniło mnie żywą istotą...

Jestem tylko martwą imitacją człowieka!

Zabijam, mimo że jestem martwy!

Zabijam, mimo że tego nie chcę!

Słyszę... jakieś krzyki.

Chyba moich pobratymców.

Nie potrafię jednak wyłowić ich sensu.

Ale... czy mają one jakiegokolwiek znaczenie?

Wszakże i tak wkrótce umrzemy...

Bo wszyscy jesteśmy jedynie pieprzonymi, żywymi trupami!

Żywymi, uwięzionymi w kotle, trupami!

Każden jeden wystrzał z automatu...

Każden jeden, żłobiący w niewinnej ziemi otwór pocisk z mózdzierza...

To wszystko przybliża nas do utęsknionej śmierci!

Śmierć to jedyne, czego w życiu obecnie pragnę.

W końcu przecież ponownie będę mógł objąć swoją ukochaną...

Ponownie poczuć smak jej ust...

Ponownie powiedzieć jej do ucha dwa, ale jak przecież magiczne słowa... „Kocham cię”...

Rakieta, która uderzyła w przedpole metra, i z całą swoją śmiercionośną, bezlitosną siłą, wyrwała z Darii duszę, powinna także i mi ją wyszarpać!

Boże, dlaczego nie odebrałeś mi wtedy życia?!

Dlaczego?!

Dlaczego sprowadziłeś na mnie takie cierpienie?!

Dlaczego?!

I dlaczego pozwoliłeś, abym znalazł się wraz z trzema towarzyszami w samym oku cyklonu?!

Ech.

Milczysz.

Oczywiście.

Ale czy to milczenie, Boże, nie jest przypadkiem spowodowane tym, że w rzeczywistości jesteś jedynie ludzką imaginacją?

Imaginacją, którą ludzie świadomie wytworzyli, by dodawać sobie otuchy?

By mieć poczucie, że nie są sami?

Jednak mój czas niestety dobiega już końca...

I choćbym nie wiem, jak pragnął, nie otrzymam odpowiedzi na to pytanie.

Po prostu.

Zamykam powieki, chowając pod ich osłoną podrażnione kurzem, swędzące niemiłosiernie oczy...

A z ciemności wyłania się dama w białych szatach.

Z każdym jej postawionym, zbliżającym ją do mnie krokiem...

Z każdym dosłownie metrem...

Jej twarz zaczyna stawać się dla mnie coraz wyraźniejsza...

I wyraźniejsza...

Aż w końcu dzielą nas tylko jakieś dwa metry.

Wślepiam się w jej puste, osadzone głęboko, ciemne oczy...

Daria...

Czy to... naprawdę jesteś ty?

W niewyraźnych rysach jej bladej jak marmur twarzy, rozpoznaję podobieństwo do swojej ukochanej.

To jednak nie jest ona.

Jestem tego pewny.

– Odejdź ode mnie – wychrypuję, uważnie lustrując jej oblicze.

Jednak... nie drga na jej twarzy nawet jeden mięsień.

A jej oczy wciąż nieustępliwie wpijają się we mnie...

– Dlaczego nie dasz mi spokoju? – podejmuję przestraszony. Mój niepokój rośnie z każdą sekundą, gdy ta istota stoi tuż przede mną w enigmatycznej ciszy. – Nie jesteś Daria. Wiem to – robię chwilową pauzę, a temperatura jakby podnosi się o kilka stopni. – Jesteś jedynie udającym ją widmem! – wykrzykuję łamiącym się głosem.

Nie otrzymując odpowiedzi, cofam się o krok.

Niespodziewanie jednak plecami natrafiam na twardą ścianę, przez co z moich ust wydziela się cichy jęk.

Mam nieodpartą chęć do spojrzenia choćby na sekundę za siebie...

Jednak wiem, że mogłoby się to źle skończyć.

Przełykam z trudem ślinę.

Dama wykonuje jeden, powolny krok ku mnie.

Czuję, jakby moje serce na sekundę zamarło.

– Idź stąd! – apeluję rozpaczliwie. – I daj mi wreszcie spokój! – powtarzam, w duchu licząc na to, że nie sprowokuję u niej żadnej agresji.

Ona jednak nie odpowiada, dalej wbijając swe wnikliwe spojrzenie prosto w moje oczy.

Trwa to może jakieś trzy, ale cholernie długie sekundy.

I wtem dociera do mnie, że zbliżamy się już do finału tego mrocznego spotkania. Biała dama zaczyna toczyć się ku mnie.

Natychmiast oblewa mnie zimny pot.

Zdolność racjonalnego myślenia zastępuje u mnie panika.

Uciec jednak... nie jestem w stanie.

Czuję się, jakbym był w jakimś horrorze!

Tyle że prawdziwym, a nie tylko widzianym z ekranu telewizora...

W końcu kobieta znajduje się już w odległości paru centymetrów ode mnie.

Zatrzymuje się.

Nie czuję jej oddechu.

Po moich plecach przechodzi nieprzyjemny dreszcz.

A więc... moje życie najwyraźniej nie dobiegnie końca w okopach Krasnohoriwki z rąk donieckich separatystów.

A z rąk widma mojej ukochanej!

– Dario... – podejmuję drżącym głosem, czując spływające, i mieszające się na moich policzkach z potem łzy. – Dlaczego to robisz? – wysapuję.

– *Ich bin du* – odpowiada dziwnym, gardłowym rżeniem, jakkolwiek nieprzypominającym głosu mojej zmarłej ukochanej. – *Wir sind eins.*

Daria przecież nigdy się niemieckiego nie uczyła! I nie potrafiłaby wydukać choćby jednego słowa w tym języku! Jestem tego pewny!

Ja jednak, dzięki mojej szczątkowej znajomości tego języka, zdołałem zrozumieć sens wypowiedzi widma.

Jesteśmy... jednością? Że co, proszę?!

– *Ich weiß* – kontynuuje – *du willst den Tod.*

Wpatruję się w nią dalej jak sparaliżowany.

Ona wie, że pragnę śmierci.

Tylko... skąd?

– *Ich bin Daria. Und ich bin du.*

– Nie! – wykrzykuję prosto w jej bladą twarz. – Nie próbuj mydlić mi oczu! Nie jesteś Daria! Nigdy nią nie będziesz!

Gdy całkowicie milknie mój, niesiony przez echo, głos, nastaje nieprzenikniona cisza.

A oblicze widma, jak nie przedstawiało, tak dalej nie przedstawia jakichkolwiek emocji.

Nagle jednak biała dama mocno łapie mnie za ramiona, po czym prędko, bym nie zdążył choćby pisnąć słowem, obraca mnie tyłem do siebie.

Zaś ja, ku swojemu zaskoczeniu, nie dostrzegam wyłożonej ceglami ściany, a... znajome, nasiąknięte deszczową wodą, podłoże okopu.

Wciąż zszokowany, nie potrafię choćby przez moment złapać oddechu.

I wtem czuję coś zimnego na prawej skroni.

Oczywistym jest dla mnie, co to.

Z szybszym biciem serca unoszę więc ku górze obie ręce, i ostrożnie skręcam w prawo głowę, by dostrzec twarz dzierżącej broń osoby.

– *Gerechtigkeit.* – Rozlega się kobiecy, acz dziwnie znajomy, głos.

Zszokowany wybałuszam oczy.

Daria?

– *Gerechtigkeit* – dodaje.

To naprawdę ona!

Tylko co ona do mnie mówi? Ach, pewnie to tylko moje omamy...

W ogromnej euforii, podczas której całkowicie zapominam o lufie przystawionej do mojej skroni, jedynym, czego naprawdę pragnę, jest uściskanie swojej ukochanej kobiety.

Gdy jednak opuszczam dłonie, by ułatwić sobie wstanie na równe nogi, w głębi mojej głowy rozlega się dziwny, jakby odbijający się echem, masywny dźwięk...

Sebastian Jaszczyński

27 lipca 2023 roku